Nr. 13. We Lwowie dnia 5. Grudnia 1873. Rok XI.



NASZYCH.

Wychodzi trzy razy na miesiąc każdego 5, 15, 25 we Lwowie. — Kosztuje rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr. a wszystkie szkółki ludowe płacą tylko 4 zlr. rocznie. **Adres:** Administracja „Opiekuna Dzieci“ Lwów 39¼.

Kasper Karliński

w Olsztynie.

Każdy naród posiada w swoich dziejach piękne czyny i poświęcenia pojedyńczych ludzi i szczyci się nimi; lecz śmiało wyrzec można, iż nie jedna karta w dziejach narodu naszego jest tak piękną i wzniosłą, iż nam jej inne zazdrościć mogą narody. Do takich wspaniałych kart dziejów Polski należy niezaprzeczenie obrona zamku Olsztyna przez starostę Kaspra Karlińskiego. Posłuchajcie — opowiem wam o tym bohaterskim czynie rycerza polskiego.

Na zachodnim krańcu naszej Ojczyzny, na granicy od krajów niemieckich, sterczą po dziś dzień na wyniosłem wzgórzu ruiny zamczyska. Są to szczątki warownego niegdyś Olsztyna, wzniesionego pierwotnie przez któregoś z książąt piastowskich, a następnie przez Kazimierza Wielkiego wzmocnionego. Olsztyn jako gród nadgraniczny, był ważną strażnicą Polski, dla tego też królowie nasi tylko rycerzom dobrze zasłużonym dowództwo w nim oddawali.

W roku 1587 starostą na Olsztynie był Kasper Karliński, mąż osiwiały w bojach i znany całemu krajowi z cnót rycerskich i męstwa. Po śmierci króla Stefana Batorego, kilku książąt cudzoziemskich starało się o koronę polską, dwaj jednakże mieli najwięcej zwolenników. Zygmunt, królewicz Szwedzki, i Maxymiljan, arcyksiążę austryacki.

Zygmunta popierał kanclerz Jan Zamojski i większa część szlachty; Maxymiljana zaś chcieli wprowadzić możni panowie, na których czele stali Górkowie i Zborowscy. Ponieważ królewicz Zygmunt był synem Katarzyny, siostry ostatniego Jagiellona Zygmunta Augusta, przeto serca narodu bardziej ku niemu ciągnęły i on też przez większość wybrany został, nie mógł jednakże natychmiast przybyć na koronację, bo mieszkał daleko w Szwecji. Tymczasem Maxymiljan z licznem wojskiem wkroczył do kraju i połączywszy się z owymi panami co go popierali, zamyślał siłą oręża posiąść tron polski.

Wojsko jego wkraczając do Polski podstąpiło pod zamek Olsztyński i zażądało od dowódzcy poddania twierdzy. Karliński raz stanąwszy po stronie Zygmunta, nie chciał mu złamać wiary.

Opasały więc Olsztyn wojska Maxymiljana i przypuszczono szturm, ten się jednakże nie powiódł. Męstwo Karlińskiego i jego załogi siedem razy odparło dzielnie natarcia nieprzyjaciół, tak iż ci odstąpili od oblężenia.

W Olsztynie panowała radość niezmierna. W kaplicy zamkowej rycerstwo dziękowało Bogu za zwycięstwo; a po nabożeństwie wszyscy zgromadzili się przy stole starosty i huczną biesiadą święcono radośny on dzień, nie spodziewając się, iż niebawem znowu przyjdzię się potykać z wrogiem.

Starosta Karliński miał dziesięciu synów, jacielskich żołnierzy, którzy dowiedziawszy się, że to syn starosty, ujęli go i wraz z piastunką odesłali do swego dowódzcy. Podstępny i chytry człowiek postanowił korzystać z tego wypadku. Natychmiast nakazał odwrót pod mury Olsztyna, pewny, że mając w ręku taki zakład, łatwo zniewoli starostę do poddania zamku.

Z brzaskiem dnia następnego już nieprzyjaciel otoczył twierdzę i wydał rozkaz do nowego szturmu.

Osiwiały starosta, widząc nowe niebezpieczeństwo, z całem zapałem pełni swe obowiązki, za-



„Boże! zawołał — pierwej byłem synem Ojczyzny, aniżeli ojcem syna“ — i dał ognia!

z których siedmiu w różnych wyprawach wojennych poległo. Z pozostałych trzech, dwoch służyło w wojsku pod chorągwiami Zamojskiego, a najmłodszy, Zygmuntek, był jeszcze maleńkiem dzieckiem, pod opieką piastunki, bo matkę utracił. Przy radośnej owej uczcie, po odejściu nieprzyjaciela, Karliński pieścił się z dzieciną, którego uśmiech i pieszczoty ileż radości i nadzieji budzić musiały w sercu osiwiałego i tyloma nieszczęściami skołatanego ojca.

Po uczcie piastunka Zygmunta wyszła z nim na przechadzkę za mury zamkowe ku pobliskiej wiosce, zkąd pochodziła i gdzie często bywała. Tam na nieszczęście natrafiła na oddział nieprzy-grzewając towarzyszy do dzielnej obrony. Wytoczono armaty, przygotowano lonty, czekając kiedy dać ognia do szturmujących.

W tem okropny widok przedstawia się oczom obrońców. Z pośród szeregów nieprzyjacielskich, żołnierz wyprowadza kobietę z dzieckiem na ręku. Wszyscy poznają syna starosty — i jeden głos boleści wyrywa się z ich piersi, opuszczają broń i zapalone lonty od armat.

Karliński zbladł i zadrżał, potem ukląkł i pomodlił się krótko ale gorąco. Nadludzkie męstwo ożywiło starca, w oku zabłysła łza, otarł ją prędko rękawem i kazał podać sobie lont. W twarzy jego zabłysła walka uczuć ojca i powinności

dla kraju. Utkwił wzrok w jeden punkt, w dziecko, które wraz z mamką prowadzono coraz bliżej ku głównej bramie twierdzy. Nie było chwilki do stracenia, bo nieprzyjaciel mógł się niebawem wedrzeć na mury.

Wtedy Karliński z ogromną boleścią zawołał: „Już siedmiu synów straciłem, czyż i tę jeszcze Ojczyźnie mam poświęcić ofiarę?“ — Po chwili — widząc zbliżających się nieprzyjaciół, strasznym głosem zawołał: „Ognia!“ Ale rozkazu wodza nikt nie wykonał, wszyscy przerażeni opuścili lonty, gdyż pierwszy strzał mógł pozbawić życia syna starosty.

Karliński powtarza rozkaz, lecz i tą razą nikt go nie wykonał. Wtedy Karliński porywa za lont i woła: *„Boże przebacz mi! — pierwej byłem synem Ojczyzny, niżeli Ojcem!“* Strzał był celny — nastąpiły inne, wstrząsły się mury zamku, dym zaległ w około, nastała cisza, a wśród niej ozwały się jęki konających. Przerażony nieprzyjaciel, ogromną poniosłszy stratę, począł się cofać w nieładzie, unosząc swych rannych. Mnóstwo trupów zaległo pole pod zamkiem, — ale niestety i maleńki synek starosty zginął od kuli ojcowskiej! — Tak więc Olsztyn najdroższą ofiarą ojca ocalony został!.... Cała Polska dowiedziała się niebawem o tym wielkim czynie i poświęceniu Karlińskiego. Wdzięczni ziomkowie otoczyli go czcią i miłością pragnąc zagoić bolesną ranę. Niedługo atoli dzielny wojownik i prawdziwy syn Ojczyzny cieszył się życiem, troska i boleść po stracie dwóch ostatnich synów, którzy także polegli, wpędziła go do grobu. Ale pamięć jego czynu nie zaginie nigdy! Będzie on zawsze przykładem jak wypełniać obowiązek miłości Ojczyzny — i swego urzędu!!

Dowódzca nieprzyjacielski przerażony cnotą starosty polskiego, odstąpił natychmiast z pod Olszyna, a za swój podły i nierycerski czyn — został nawet przykładnie ukarany od swego księcia.

Zamojski sprowadziwszy obranego Zygmunta ze Szwecji, wprowadził go na uroczystą koronację do Krakowa i obwołał królem. Maxymiljan pomimo tego nie ustępował, a wojska jego plondrowały kraj.

Przyszło do stanowczej bitwy, w której dzielny Zamojski odniósł zupełne zwycięstwo nad Maxymiljanem pod Byczyną i jego samego wziął do niewoli. To zakończyło wojnę i utrwaliło panowanie Zygmunta III. Po sześciu miesiącach niewoli Maxymiljan został puszczony na wolność, zrzekłszy się uroczyście wszelkich praw do korony polskiej.

Piosnka ucznia.

Kto chce wierzyć, niechaj wierzy,
Ja jednakże powiem grzecznie,
Że się uczę jak należy,
I czas spędzam pożytecznie.

Kowal w kuźni młotem kuje,
A krawiec szyje kontusze;
Kiedy więc każdy pracuje
Ja się także uczyć muszę.

Hej! do pracy, do nauki!
Póki młodość, póki zdrowie,
Nie pójdę ja zbijać bruki,
Toć mi próżniak — nikt nie powie!

Każdy pewnie mię polubi,
Że ja czasu umiem użyć —
I Ojczyzna się pochlubi
Gdy jej później będę służyć!!

Miłość prawdy.

Święty Jan Kanty, wracając raz do domu, od chorej staruszki, przy której łożu dopełniwszy powinności sługi Bożego udzieleniem religijnej pociechy, tak radą, jak modlitwą przyczynił się do powrotu jej zdrowia, a wdzięczny Bogu za to, że mu pozwolił usłużyć bliźniemu, szedł do cichego swego schronienia, odmawiając pacierze. Wieczór się zbliżał kiedy znużony długą drogą kapłan zboczył do lasu, aby spocząć trochę przed skwarnem jeszcze słońcem; lecz zaledwie znikł mu z oczu gościniec, kilka zbójców wypadłszy z gęstwiny, otoczyło świętego męża, domagając się pieniędzy, i grożąc śmiercią, jeżeli dobrowolnie nie odda wszystkiego, co ma przy sobie.

„Śmierci się nie boję, odrzekł Jan spokojnie, bo ta jest w ręku Boga, lecz aby was ochronić od zbrodni, oddaję chętnie wszystko co posiadam.“

— „Przysięgnij, że nie masz więcej przy sobie“ — zawołali zbójcy.

„Bóg świadkiem, że oddałem wszystko.“ Nie nalegając więcej złoczyńcy uszli w zarośla, a Jan święty szedł dalej drogą ku Krakowu, dziękując Bogu, że go wyratował z niebezpieczeństwa, gdy nagle sięgnąwszy ręką do kieszeni spostrzegł z przerażeniem, że w niej jeszcze jedna srebrna została moneta.

Zmięszany, że mimowolnie popełnił kłamstwo, wraca w stronę, gdzie go rozbójnicy napadli, a wyszukawszy ich, rzecze do zdziwionych powrotem jego:

„Darujcie! Skłamałem mimo chęci; oto jeden jeszcze pieniądz pozostał mi w kieszeni, weźcie go!“

Złoczyńcy bardziej jeszcze zdziwieni taką miłością prawdy i cnoty, padli na kolana przed sługą Bożym, a wróciwszy zabraną kwotę, prosili aby ją miedzy ubogich rozdzielił, i czasem za nich się pomodlił.

Zachowajmyż w sercu ten przykład, i pamiętajmy, że zawsze i wszędzie względem Boga i ludzi, bądź cnotliwych, bądź występnych, wprawdzie i szczerości postępować należy; a jeżeli nam się mimowolnie z tej drogi zejść zdarzy, wracajmyż na nią czemprędzej; bo im dalej, tem trudniej, im później, tem gorzej.

Troszczysz się koło dobra, a jednegoć trzeba,
Aby się dusza twoja dostała do nieba,
Cóż pomoże majątek i zbytnie staranie,
Jeźliś nie zasłużył na piękne uznanie:
O jaka szkoda wielka i nienagrodzona,
Dla zysku doczesnego dusza utracona.

Jan Kochanowski.

Zagadka.

Odejm jedną głoskę z przodu,
Będzie owad sławny z miodu,
A gdy z tyłu się odrzuci,
Będzie ptak, co ślicznie nuci.
Całem zdobi się dziewczyna
Gdy szesnasty rok zaczyna,
Rolnikowi też jest znane,
A i w wojnie używane,
Jest poczciwe to narzędzie,
Sławnem było — jest i będzie.
W Polsce i na całym świecie,
A co dziatki — czy zgadniecie?

Wspominka dziejowa.

Kazimierz Sprawiedliwy, najmłodszy z synów Bolesława Krzywoustego, co mu to ojciec umierając nic nie zostawił, będąc jeszcze księciem na Sandomiezu, lubiał często grywać w kostki. I tak pewnego dnia grał z dworzaninem swoim Janem Konarskim i ograł go do grosza. Zrozpaczony dworzanin zapomniał się, i uderzył księcia w policzek, a następnie uciekł.

Pojmany od rycerstwa, według ówczesnych praw na śmierć skazany został, jako winny obrazy księcia. Lecz książę Kazimierz — cnotliwy a sprawiedliwy, tak się odezwał: „Nie uczynię tego, aby o tak rzecz małą człowiek rycerski, którego ramię przydatne być może w obronie kraju, ginąć miał marnie. Raczej uważam go godnym mej łaski za to, że mnie, którym się urodził na tron królewski, upomniał, abym się nie bawił grą w pieniądze i nie ogrywał drugich, bo to rzecz nieprzystojna dla nikogo, a cóż dopiero dla króla.“

Ułaskawiwszy zatem Konarskiego, przypuścił go znowu do boku swego — i więcej już w kostki nie grywał.

Wadowita, — dlatego tak nazwany gdyż był rodem z miasteczka Wadowic, — sławny polski uczony, i rektor akademji Krakowskiej, szedł pewnego dnia na ucztę do możnego pana, jako przez tegoż zaproszony. Że zaś był licho ubrany, jak zwykle, przeto straż przy bramie pałacu owego pana stojąca, wpuścić go nie chciała. Wrócił zatem do domu, przystroił się w aksamitny kontusz i żupan złotolity, i wszedł do pałacu swobodnie. Przez to spóźnił się nieco, i wszyscy zaproszeni byli już przy uczcie, a dla niego pozostawiono jedno z najpierwszych miejsc. Gdy go grzeczny gospodarz zapytał o przyczynę spóźnienia, odrzekł: „Nie chciano wpuścić do pałacu Wadowity, i dopiero wpuszczono axamity.“ — Rzecz cała się wykryła a wszyscy biesiadnicy powstaniem i hucznemi wiwaty powitali uczonego męża.

Zdania i myśli.

Dla błądzących zawsze bądźcie wyrozumiali. Bóg największym winowajcom, szczerze żałującym, przebacza, więc i wy przebaczajcie sobie wzajemne przewinienia.

— Miłość Rodziców dla dzieci jest niewyczerpana, jak źródło bijące z pod skały, — oczywiście tylko dla grzecznych i posłusznych dzieci. Podobnie zaś, gdy podczas wielkich upałów często nawet i najobfitsze źródło maleje, to jest mniej wydaje wody, tak też gdy dzieci są krąbrne, nieposłuszne i niepilne, to i największa miłość Rodziców ostyga i przechodzi nieraz w obojętność; — strata to niczem już nie nagrodzona.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **A. Kisielewski.** Z drukarni K. Pillera.

29. Szkoła początkowa św. Barba